

7 w 2018 (7)

I znów o musztrze

Data publikacji: 14.05.2018 / Autor: Dyzma Zawadzki

Jak bumerang, przez cały okres historii skautingu (zajrzyjcie do “Skautingu dla chłopców”), wraca temat musztry i jej roli w wychowaniu – najczęściej w kontekście usilnie przez niektórych podkreślanego, rzekomego paramilitarnego charakteru harcerstwa. Od tego więc zacznijmy – harcerstwo nie było, nie jest i nie będzie organizacją o charakterze paramilitarnym. Harcerstwo jest organizacją wychowawczą.

Jeśli ktoś ma wątpliwości, niech zastanowi się nad celami istnienia zarówno harcerstwa, jak i wszelkich organizacji paramilitarnych. Skauting istnieje po to, by kształtować charakter chłopca. Temu służą stopnie, sprawności, – pracy nad sobą. Jaki jest cel organizacji paramilitarnej? Utrzymywanie swoich członków w gotowości do służby wojskowej, służby Ojczyźnie z bronią w rękę. Czy są to te same cele? Zupełnie nie.

Czy jednak pewne formy, służące do osiągnięcia różnych celów, mogą się pokrywać? Oczywiście, że tak. Nigdy jednak nie w takiej samej ilości i w takim samym natężeniu. Poczyniwszy ten krótki wstęp, który być może powinien stać się przyczynkiem do dłuższej rozprawy z mitem paramilitaryzmu w harcerstwie, przejdźmy do konkretnego – czyli właśnie musztry.

Kawałek historii

Czym jest musztra? Słownik języka polskiego informuje nas, że są to “ćwiczenia wojskowe, na których żołnierze uczą się formowania szyków, oddawania honorów itp.”. Duch musztry wojskowej dziś jednak jest zupełnie inny niż jeszcze sto kilkadziesiąt lat temu. Musztra nie była wówczas jedynie elementem koszarowego życia, ale kluczową kwestią na polu walki. Wielkie armie okresu nowożytnego operowały za pomocą rozlicznych szyków i formacji, dzięki którym były w stanie reagować na zmieniającą się sytuację na polu bitwy, zwiększając siłę ognia czy przyjmując pikami lub bagnietami szarżę jazdy.

Żołnierz Ludwika XIV, Napoleona czy księcia Malborough wiedział zatem doskonale, że jeśli nie opanuje do perfekcji komend oficerów, może zginąć pod kopytami wierzchowców kirasjerów, albo zakłuty bagnietami królewskiego regimentu gwardii. Dziś nie jest to kwestia życia i śmierci – i bogata literatura ukazuje nam, że XX-

wieczny żołnierz nie widzi celu musztry, upatrując w niej jedynie narzędzie sadyzmu.

Musztra dla skautów

W tym samym duchu pisze Baden-Powell, żołnierz (a nawet oficer) przecież: „Musztra wojskowa ma swe dobre strony, ale dla chłopca nie ma celu widzialnego i dlatego łatwo może mu obrzydnać. Daleko wyższą wartość ma musztra: straży pożarnej, z przyrządem do ratowania ludzi z tonących okrętów, musztra wózków skautowych, spuszczenia łodzi ratunkowych, budowy mostów i szereg innych ćwiczeń. Wymagają one podobnej żwawości, aktywności i karności, ale rzecz w tem, że każdy chłopiec musi tu pokręcić własną głową, aby wykonać część pracy na niego przypadającą, dla powodzenia całego zespołu”.



W powyższym cytacie znaleźć możemy echo dawnego znaczenia musztry (ang. “drill”, czyli swojskiego drylu) – zestawu umiejętności, który trzeba osiąść, by dobrze wykonywać konkretne czynności. W tym znaczeniu musztrą możemy nazwać wszelkie zadania wykonywane zespołowo – choćby rozstawianie 10-osobowego namiotu. Takie zadanie wymaga od zastępu zgrania, zsynchronizowania czynności, a jednocześnie od każdego z harcerzy wzięcia odpowiedzialności za konkretną część zadania, a to miał na myśli Baden-Powell.

I takie rozumienie musztry jest znacznie bliższe skautingowi niż trenowanie chłopca, by poprawnie wykonywał zwroty w lewo, prawo, w tył, stawał na baczność, trwając w takiej postawie przez pół godziny, w palącym słońcu.

Co zaś jest najważniejsze, wychowując chłopca, nie chcemy uzyskać ślepego wykonawcy rozkazów, choćby najsprawniejszego! „Musztra [na wzór wojskowy – przyp. red.] jest całkowicie sprawą instruowania, wkucia jej w chłopców, nie jest zaś w żadnym razie wychowaniem, przez które uczylibyśmy się sami dla siebie.” – pisze Baden-Powell.

Po co nam zatem musztra?

Czy to wszystko oznacza, że musimy wyrzucić regulamin musztry do kosza i wykreślić z harcerskiego słownika słowa takie jak “baczność” czy “spocznij”? Pewnie już wiecie, że jeśli zadaję takie pytanie, to odpowiedź brzmi: “nie”! Musztra, ta wzorowana na wojskowej, ma swoje dobre strony w harcerstwie (co zresztą wyżej napisał Bi-Pi). Zastanówmy się, jakie to są dobre strony?

Po pierwsze rozwija koordynację ruchową – która dla gwałtownie rosnącego chłopca jest niezwykle istotna. Panowanie nad własnym ciałem, zarówno w przypadku ruchu jak i jego braku, osiągamy zarówno przez sport, jak i przez musztrę. Po drugie skupienie i czujność – rozproszonemu, żywemu chłopcu, który dostaje wiele bodźców, nie jest łatwo ograniczyć się do jednej rzeczy (pamiętacie, czemu gawęda nie powinna trwać dłużej niż 3-4 minuty?). Po trzecie solidarność, poczucie wspólnoty, praca w zespole – chcąc osiągnąć perfekcję w musztrze, musimy zadbać o to, by wszyscy wykonali swoją część poprawnie. Po czwarte osiągamy coś, co zwykło się określać jako “sprężystość” – sprawną reakcję na zmieniające się okoliczności (zatrzymanie się drużyny przed przejściem dla pieszych, szybka zbiórka wobec nadjeżdżającego autobusu). Po piąte – gdy używamy (co zalecamy) różnego rodzaju instrumentów, dźwięków, wyrabiamy u chłopców poczucie rytmu, szczególnie podczas marszu.

Przeczytaj też: [warto wprowadzić w drużynie laski skautowe!](#)

Nawet więc ta “wojskowa” musztra może mieć w sobie coś pożytecznego – choć ćwiczenia żeglarskie czy pionierskie są dalece bardziej korzystne. Ważne jest po prostu, by nie zapominać o nadrzędnym celu i nie uprawiać bezmyślnej tresury, prowadzącej do samozadowolenia trenera. Musimy zachować balans form, a wówczas musztra skautowa stanie się bardzo użyteczna.

Atrakcyjność musztry

Jak więc zachęcić chłopców do ćwiczenia musztry? Sposobów jest kilka. Pierwszym, najbardziej oczywistym, jest chłopcęca próżność. Każdy chłopiec lubi się popisywać – może się więc popisywać sprawnością drużyny w musztrze. Jednak do popisywania się niezbędna jest publiczność. Gdy za publiczność służą nam jedynie sosny, błękitne niebo i szyszki, popisywanie się sprawnością traci na atrakcyjności.



Publiczność jednak możemy znaleźć podczas kontaktu z inną drużyną (najlepiej harcerek), podczas wszelkiej maści imprez, turniejów i występów publicznych, podczas wizyty rodziców, podczas niedzielnej wizyty w wiejskim kościele, wreszcie podczas wszelkich przemarszy przez rodzinne (lub nie) miasta i miasteczka.

Prócz zwykłego, próżnego popisywania się, drugim istotnym elementem jest współzawodnictwo. Jeśli drużyna z Zakopanego, Pionek czy Trójmiasta robi coś, co wzbudza podziw, od razu chcemy być lepsi. Jeśli oni potrafią w rytm werbla i sygnałówki wykonać najbardziej skomplikowane manewry, to my zbudujemy schody z lasek skautowych.

Dlatego też gorąco zachęcam do zabawy z musztrą paradną – czyli spektaklem umiejętności, świętem synchronizacji i rytmu, idealną harmonią. Musztra paradna to piękno sportu i muzyki, niemal taniec. I to właśnie tego chcemy nauczyć chłopców, a nie tępego wykonywania komend.

Zaś my zapowiadamy, że niedługo na Azymucie pojawi się kilka przepisów na to, jak taki pokaz musztry paradnej z drużyną przygotować, by wzbudzić podziw najbardziej wymagającego widza.

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.